



Kazimierz Marian Morawski

SPISEK PRZECIWKO POLSCE

czyli

ŹRÓDŁO ROZBIORU POLSKI

STUDIA I SZKICE Z ERY SASÓW I STANISŁAWÓW

Armoryka

Kazimierz M. Morawski
Spisek przeciwko Polsce

Kazimierz Marian Morawski

SPISEK PRZECIWKO POLSCE

CZYLI

ŹRÓDŁO ROZBIORU POLSKI

STUDIA I SZKICE Z ERY SASÓW I STANISŁAWÓW

Armoryka
Sandomierz 2018

[Kup książkę](#)

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Louis de Silvestre (1675-1760), *August II Mocny i Fryderyk Wilhelm I Pruski* (ok. 1773), licencja: *public domain*,
źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:August_II_of_Poland_and_Friedrich_Wilhelm_I_of_Prussia.PNG

Autor: Kazimierz M. Morawski

Pierwotny tytuł książki:

Źródło rozbioru Polski
studia i szkice z ery Sasów i Stanisławów
Poznań 1935

Niniejsza publikacja jest reprintem powyższego dzieła.

Copyright © 2018 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-697-1

[Kup książkę](#)



Bernardo Bellotto (Canaletto) (1721-1780), Drezno

Źródło ilustracji: Wikimedia Commons

[Kup książkę](#)



Bernardo Bellotto (Canaletto) (1721-1780), Warszawa

Źródło ilustracji: Wikimedia Commons

[Kup książkę](#)



Jan Nepomucen Głowacki (1802-1847), Kraków - Wawel

Źródło ilustracji: Wikimedia Commons

[Kup książkę](#)



Józef Szermentowski (1833-1876), Sandomierz

Źródło ilustracji: Wikimedia Commons

[Kup książkę](#)

Abowiem nie jest nic skrytego, coby odkryto
bydź nie miało: ani tajemnego, czego by wie-
dzieć nie miano.

(Mat. 10, 26.)

The secret history of Europe during the last
two hundred years yet remains to be written.
Until viewed in the light of the *dessous des
cartes*, many events that have taken place du-
ring this period must remain for ever incom-
prehensible¹⁾.

(Nesta H. Webster „*Secret socie-
ties and subversive movements*“.)

So you see,... that the world is governed
by very different personages to what is
imagined by those who are not behind the
scenes²⁾.

(Disraeli: „*Coningsby*“.)

1) Tajemne dzieje Europy w ciągu ostatnich dwustu lat winny
być dopiero napisane. Wiele wypadków, które zaszły w ciągu
tego okresu, pozostałyby na zawsze nieumyślmaczonemi,
gdyby się ich nie oglądało w świetle *dessous des cartes*.

2) Widzisz więc, ... że świat jest rządzony przez całkiem inne
osoby, niż sobie wyobrażają ci, którzy nie oglądają kulisów.

WSTĘP

NOWE SPOJRZENIE NA DOBĘ „ROKOKA“

I.

Oblicza wieków, jak portrety przodków, mają dla nas zwykle to samo wejrzenie: średniowiecze patrzy na nas, ponure zawsze i groźne, mimo że wnikliwsza analiza Bierdiajewa, Chestertona czy naszego Kliszewicza, przemalowywając jego obraz, pod zmarszczkami cierpień, pod marsem wojen i wychudłością ascezy, promiennych dopatruje się błysków i niebywalej u potomności równowagi.

Wiek XVI oglądamy po dawnemu jako wielką ucztę: florencką czy babińską, jako wiek złoty natchnień zgoła świeckich, nie bacząc na to, że ci florency humaniści, że ich koledzy, niemieccy alchemicy-reformatorowie, pospołu parali się wiedzą tajną, w „Kabale” szukali natchnień religijnych i odpowiedzi na zagadki bytu, i że u nas, w Polsce, Kraków słynął w tym czasie jako wielka akademja magji, godna spadkobierczyni Salamanki i Toleda.

Wiek XVII sprawiedliwszej doczekał się oceny jako arena rycerskich w imię — tak czy inaczej pojętego — Krzyża walk i wzlotów, ale o XVIII myłne panowało dotąd wyobrażenie, że wyczerpywał się cały w racjonalizmie suchym, negatywnym i agresywnym, a nieprzystępny był dla wszelakich drgnień głębszego uczucia, dla wszelakich impulsów rzeczywistości zaziemskiej. Nowsze badania wykazały, że tak nie było.

II.

Chcę mówić o „arkanach” *settecenta*, o tajnikach dyplomatycznych, o mrocznych zakamarkach tego wieku,

który dumnie zwał się „oświeconym”. Czy nazbyt śmiała to impreza pod pudrowaną peruką Janusowego dopatrywać się dwójoblicza?

Nie jestem pierwszy, który na takie porwał się zadanie. Weźmy do ręki gruby np. tom Viatte'a¹⁾, wydany lat temu sześć w Paryżu, i zerknijmy chociażby na „*table des matières*”, reasumującą obszernie owych trzysta zgórą bitych i udokumentowanych stronic.

Inny nam się zaiste pokaże wtedy wiek XVIII, niżeli ten, któremu poważny nasz badacz, zmarły coprawda dość dawno już Smoleński, przylepiał jako etykietę: „Wierzenia, dzieci niewiadomości, niedługo przeżywają swoją matkę”. Nachyli ten wiek nad nami drugą tedy twarz swoją Janusową, nie ten dobrze nam znany, suchy, sardoniczny, wolterjański profil, ale wejrzenie tamto, mistyczny wzrok swoich magów i wieszczów: Swedenborgów, Saint-Martinów, Lavaterów, swoich guślarzy i szarlatanów: Saint-Germainów, Mesmerów, Cagliostroów...

III.

Nie moją tu rzeczą streszczać obfite wywody szwajcarskiego profesora. Moją — mówić o „sekreтах” wieku, jak o sławnym „sekreć” Ludwika XV, o „sekreć”, który zaburzył w stuleciu XVIII politykę dworów, który przyczynił się może do przewrócenia niektórych jego aljansów, który wstrzymywał pono w biegu rydwan boga wojny (siedmioletniej), który kiedyindziej kreaturami swojemi obsadzać chciał trony (jak nasz polski Contin), który na zamorskie bodaj nawet przerzucał się kontynenty, pragnąc przydzielać Meksyk Anglikom wzamian za Stany, które od nich odrywał.

Ale „sekreć” ten — i na ten moment chciałbym położyć nacisk odpowiedni — nie był bynajmniej „sekretem” jedynym stulecia XVIII, on tylko wybujał bardziej od in-

¹⁾ Viatte Auguste: „*Les sources occultes du romantisme. Illuminisme. Théosophie 1770—1820*”. Tome I: *Le préromantisme*. Paris. Champion 1929.

nych w literaturze pogrobowej wieku, dzięki zwłaszcza historykowi Brogliemu, który nim ilustrował dzieje swojego pradiada, i dzięki atmosferze romansowej, w jakiej się ten „sekrety” poczynął w Wersalu: w orbicie króla młodego, ale już niewiernego żonie, i w Warszawie: Warszawie dalekiej, ale związanej z Wersalem świeżym bojem o Leszczyńskiego, w tej atmosferze przedziwnej łóż i konwentyków, okultyzmu i teozofji, tajnej dyplomacji i żargonu masońskiego, jaką oddychał jednym z płuc swoich wiek XVIII.

IV.

Podwójne oblicze „Rokoka”! Przejdźmy się wskrosz głównych hal jego pałacowych, zajrzyjmy do jego sal tronowych i „czarnych gabinetów”, do warsztatów Rewolucji i kuźni rozbiorów!

Miśmy „*Palais-Royal*” paryskie — w niem wciela się wczesny okres ten przejściowy, co zdegenerowanym jest barokiem ludwiciańskim. Siedzi w niem „Regent”, którego miano streszczaćby w sobie zdawało epokę, epokę zimną, suchą, przeżartą wątpleniem, przegniłą cynizmem, wiek młodego Woltera — prewolterjanizm. Aliści „Regent” — ku zdumieniu współczesnego Saint-Simona — nie jest w pełni człowiekiem nazwanej od siebie epoki: on korzeniami tkwi jeszcze w stuleciach poprzedzających, kiedy to w Luwrze mag Nostradamus wieszczyl koronę polską dla syna Katarzyny Medycejskiej, i gdy kochanka wielkiego króla, pani de Montespan, „czarne msze” odprawiała współ z trucieliwą Katarzyną Deshayes.

Oto „Regent”, alchemik i satanista, bywalec grot podziemnych w Vanvres i w Vaugirard, ewokator Lucyfera oraz „krystalomanta”, godzien naszej Horpyny. Aleć na drugim krańcu Europy ma książę Filip współcześnie druha, starszego nieco od siebie, a równie już słynnego, Augusta Mocnego, kabalistę też i maga, wróżbitę i „geomantę”, t. j. amatora horoskopów, niczem renesansowi jego poprzednicy na tronie polskim: taki Zygmunt August czy Batory.

Króla zaś polskiego otacza w Dreźnie istny dwór okultystyczny: przoduje w nim Flemming, marszałek, premier, lecz i astrolog; obok zaś niego Beichling, kanclerz, ale wróżbita też i „geomanta”; a dalej Fürstenberg, statysta, ale przedewszystkiem alchemik; a dalej inni uczestnicy alchemicznego kółka królewskiego: lejb-medyk Pauli i fizyk-znachor Tschirnhaus; a dalej Petersen, pastor, który królowi dostarcza ulubionej lektury: owej tajemnej, pełnej wróżb księgi grebnerowskiej, którą oglądać można było, w oryginale, na jubileuszowej wystawie drezdeńskiej. A dalej — kobiety, medja czy proste eksperymentatorki: Juljana von der Asseburg, która sugeruje królowi koronę polską, i Konstancja z Brockdorffów, późniejsza hrabina Cosel, tak dalece rozmiłowana w „Kabale”, że pastora Bodenschatza przyjmuje w szacie arcykapłana żydowskiego i że dostojną przepisuje rączką przechowywane podziśdzień w Dreźnie traktaty okultystyczne.

V.

Tożto więc jest to stulecie „oświecone”, ten „*siècle de lumières*”, ten okres zmierzchu wszelakich wierzeń, które „niedługo przeżywają swoją matkę”? Może to jednak złudzenie, może tylko miraż, miraż czasu i przestrzeni: czasu, co poprzedza zenit wieku, poprzedza połóg ów „wielkiej Encyklopedji” i — miraż przestrzeni, w której obok wierchołków ducha miejsce jest na płaszczyzny i płycizny gusł wszelakich?

Nie, bynajmniej! Idźmy naprzód w wiek utartym już przez nas szlakiem: od Sasów „Mocnego” do Sasów drugiego na tronie polskim Augusta. I cóż ujrzymy? Otyły król nie hołduje wprawdzie „Kabale” — wstrzymuje go od tego dobry obyczaj i szpetna, ale zacna małżonka. Zato poza plecami jego para się Brühl, wpływowy premier, wszelakimi gałęziami tajnej wiedzy. Z Polaków zaś — nie mówiąc o dogasającym na uboczu Jakobie Sobieskim, zawołanym kabaliście — przy dworze możny kasztelan

Poniatowski, ojciec króla, znoi się jako alchemik nad „kamieniem filozoficznym”; a z młodszej generacji saskiej, poencyklopedycznej i powolterjańskiej, królewicz Karol, mąż pocziwej Franciszki Krasińskiej, kręci stoliki w Lipsku z magiem Schroepferem, młody zaś Brühl Fryderyk Alojzy, generał artylerji, to zawołany iluminat i teozof czasów swoich.

VI.

Ale może te Brühle, te Flemmingi, te Beichlingi, te premjery, te marszałki, te kanclerze, to w gruncie rzeczy typy są jednak tuzinkowe? A człowieczeństwo pełne na modłę tego stulecia, a światło szczere „Oświecenia”, nie zaś „Iluminizmu”, na innych zgoła skoncentrowało się wyżynach: nie pod liberją dworską czy suknią mundurową, ale w niestrojnej piersi jakiego mocarza ducha?

Nie — i powielekroć nie! Oto tu bowiem kroczy ku nam sam Gotfryd Wilhelm Leibniz, perła intelektualna stulecia, trzeci po Kartezjuszu i Spinozie przedstawiciel „filozofji naturalnej”, konfident dworów, ideał uczonych księżniczek, wszędywścibski uczestnik różnorakich „sekretów” politycznych: elekcji polskich, medjacji wojennych, promocji i fundacji, aneksji i rozbiorów. Czyżby i autor „*Teodycei*” i „*Monadologii*” zbaczać miał chyłkiem z gościńca czystego rozumu? I jak jeszcze! Młodzieńcem w Norymberdze para się bowiem nasz filozof alchemją, potem w Sulzbachu przez miesiąc cały pilnie uczy się „Kabały”, a i w „akademjach” tych, które rozsiewałyby pragnął od Dunaju po Szprewę, nie wiemy naprawdę, o jaką wiedzę bardziej mu chodzi: o jawną czy też o tajną.

VII.

Jest bowiem Leibniz powiernikiem takich mężów jak wspomniany nasz August, którego dwór potajemnie śpieszy odwiedzać, podsuwając królowi sekretne swoje plany; jak dalej — Eugenjusz Sabaudzki, medjalna latorośl kabalistki Mancini; jak nareszcie — przesiąknięci protestanc-

kiem „rózokrzyżostwem“ książęta: Brandenburczyki, Brunświcozyki i Hanoweranie. To krąg zaklęty nieustannych „kabał“ i „sekretołów“. Echa zaś książęcych tych poczyniń przebijają mury sal pełnych książek, pośród których czai się i uwija politykujący bibliotekarz.

Może bieży on właśnie wtedy od kwatery Augustowej do obozu rywala jego, króla szwedzkiego, a *propos* którego pisało do siebie współcześnie dwóch „wtajemniczonych“, że „świątynię Salomona“ najlepiej da się jednak zbudować „z szwedzkiego drwa i stali“? A może — w Wiedniu — wpływa właśnie przez cesarzową na ostatniego z rodu Habsburgów cesarza, by ten — o pięćdziesiąt lat wcześniej — z żywego ciała Polski wyrąbał sobie dostatni posąg dla córki? A może kusi raczej Leibniz na tak bliskim sobie dworze berlińskim, gdzie drugi król — Hohenzollern sprzysięgać się gotuje na zgubę Polski z Augustem?

VIII.

Jest bowiem uczony mag u siebie w tej atmosferze tajnej dyplomacji, podszytej tajną wiedzą, w atmosferze wieku Alberonich i Cellamarych, Brühlów i Manteufflów, Marschallów i Bischoffwerderów, wieku, gdzie w Wiedniu sam cesarz warzy w tyglach złoto, gdzie w Berlinie król jegomość wywołuje na spótkę z faworytami duchy, gdzie król polski odbiera od Cagliostro potajemne wskazówki, jak zachować młodość i jak pozyskać bogactwa.

Zasiada też może nasz filozof w „tabagji“ pruskiej, co nie była tą niewinną igraszką królewską, za jaką ją mieli starzy Carlyle czy Macaulay, lecz obrządkowem przedziej kolegium masońskim, przesiąkniętem tradycją „wielkiego elektora“, tego „osobliwego światła w Niemczech“, jak go w dialekcie już masońskim mienili „zakonni“ współbracia, z drugiej zaś strony — tradycją pijacką owych „zakonów“ tajnych, dworsko-książęcych, tych „*Palmenordenów*“ i innych ich odnóg i filjali.

IX.

Nie jeden bowiem — powtarzam — „sekretem” tylko królewski załagał się być i rozplecił pod postacią słynnego „sekrety” Ludwikowego. „Sztuka królewska” — jak chętnie zowie się sama masonerja — „arkanami” swojemi pętała niejednen tron europejski, niejedną oplatała politykę gabinetową i przepajała — ona to właśnie — osobliwą tę atmosferę pozornej bez troski, jaką tchnął neorenesans „Rokoka”.

Typowym już z brzegu „sekretem” takim królewskim był ów „sekrety” poczdamski, raczej zaś drezdeńsko-berlińska konfraternja, nosząca żartobliwe miano „Przeciwników wstrzemiężliwości”, a jednak — jak słusznie podnosi monograf jej Paweł Haake — kryjąca w sobie „den Ernst des politischen Lebens”, straszną powagę pierwszych pruskich knowań rozbiorowych.

Poniżej spróbujemy zanalizować jej genezę, rzucić pęk światła na wywód jej z alchemicznych tajni, przeświecić symbolikę jej i nomenklaturę, wyjaśnić obrzędowość jej i godła.

X.

Polska więc była „*objet de prédilection*” tych „sekrety” XVIII-towiecznych. Dwukrotnie też — w ciągu jednego półwiecza — rzucano o nią kości w Dreźnie, Berlinie czy Wersalu. To bowiem, co pozwoiliem sobie złożyć niedawno na międzynarodowym stole kongresowym¹⁾, dotyczy analizy jednego tylko z tych „sekrety”. W lat kilkanaście po „wielkim planie” rozbiorowym „Mocnego”, po tej „*grand'oeuvre*” Brühla, Marschalla i Manteuffla, w której spółka alchemików rozłożyć zapragnęła wiekowy aljaż starej Rzeczypospolitej na poszczególne pierwiastki podziałowe, rozdził się gdzieindziej, nad Wisłą czy też nad Sekwaną, „sekrety” inny, o którym wszakże historyk

¹⁾ *Le „secret du roi” en Pologne (Un chapitre obscur de l'histoire diplomatique.* (Odbitka z dzieła zbiorowego: „*La Pologne au VII-e Congrès International des Sciences Historiques*”). Varsovie, Société Polonaise d'Histoire, 1933.

francuski nas zapewnia, że stawką tej gry była znowuż ojczyzna nasza: „*le noeud du secret était en Pologne*”.

Nie będę powtarzał łatwo skądinąd każdemu dostępnych też moich, nie będę ponownie charakteryzował tutaj aktorów tej wielkiej komedji z omyłek: króla — Burbona, konspirującego się z nieufności do własnych ministrów; faworyta — Contiego, potomka awanturniczej krwi Mazarinich, a syna kobiety, co wprowadziła na dwór wersalski panią de Pompadour, czołowego zresztą wolnomularza; faworytki wreszcie — markizy, której dyplomacja nietyłe krzyżowała się z dyplomacją księcia-faworyta, ile samaż ona cierpiała na mocy kobiecej czysto zazdrości, że król-kochanek długie przed nią z Contim wykrada godziny.

XI.

Więc nachyla się nad konającą już, już Polską to drugie niesamowite, niezbadane dotąd oblicze „Rokoka”.

Więc w połowie stulecia spokojny dotąd zaścianek drugiego Sasa poważnych doznaje zaburzeń. Do Polski i przez Polskę tłumne ciągną poczty ambasad: z Paryża zjeżdża sam świetny hrabia Karol Franciszek de Broglie; do Stambułu pędzi „brat” podkomorzy Mniszech z ambitną połowicą swoją Ludwiką z Zamoyskich, „bratem” Wielhorskim, Jakubowskim i t. d. W Białymstoku narady: stary hetman, politykująca jego familja, Francuzi. W Warszawie konszachty: w łoży „*Aux trois frères*”, w dworku imć Mokronowskiego na Królewskiej, rojno jest i dostojno. W Dukli intrygi — tam faworyt drugiego Augusta Jerzy Mniszech też nie zasypia ze swojej strony gruszek w łożowym popiele¹⁾.

XII.

Czy zerwie się raz jeszcze naród do boju w momencie przegrupowywania się europejskich aljansów, w momencie wybuchu wielkiej wojny siedmioletniej?

¹⁾ Tym, niedosyć dotąd wyjaśnionym „sekretem” polsko-francuskim, tłumaczącym ujemną rolę Francji w dobie rozbiorowej, poświęcona jest poniekąd część druga książki.

Statyści szlacheccy pukają się teraz w palce. Konopczyński wygrzebał gdzieś „*Elogia aequivoca*” (Dwuznaczne pochwały) z tego czasu, w których ziemianin saski, praojciec niejednego prawnuka z wielkiej wojny czteroletniej nie wie, komu dla Polski i dla siebie życzyć zwycięstwa; więc radzi sobie wierszykami, które, czytane pionowo, wzywają niebios na pomoc potencji pruskiej, poziomo zaś — zaklinają na pohybel jej pioruny i gromy.

Taki był dylemat umysłów polskich w połowie tego stulecia. Polityka zaś tajna, polityka „sekretołów”, polityka łóż masońskich za każdego z trzech Augustów wprzęgać je się starała najsprzeczniejszym z polską racją stanu trybem w rydwan kolejnych królów pruskich.

Za „Mocnego”, jakżeż odmiennego w tem, jak we wszystkim, od wielkiego swojego poprzednika, konspiratorska polityka królewska bagatelizowała sprawy morskie (Elbląg), uznawała królewskość Hohenzollernów, gotowa im była zaprzedać wkońcu kawał Polski.

Za „Trzeciego”, który konspiratorem nie był, różni wszelako Brühle, Manteuffle, Mnischowie, Mokronowscy warzyli w tyglach „Trzech braci”, „Dobrych pasterzy”, w Dukli czy Wiśniowcu, to piwo z „tabagji” pruskiej rodem, które wypić będą musieli ich następcy.

Za Stanisława nareszcie Augusta, konspiratora znowu, który na tron dostał się był właściwie jako surogat tylko za dogodniejszego łóżom Hohenzollerna, te wpływy pruskie pod pokrywką i osłoną rosyjskich rosna nieustannie, aż — ze sejmem czteroletnim — uwidocznia się najbardziej w korespondencji dyplomatycznej tego sejmu, sprzężone tam organicznie i nierozzerwalnie już z wpływami masońskimi.

A na tę ostatnią rozgrywkę, dla Polski przedzgonną, spogląda czujnie, cynicznie a bezlitośnie oczyma Repninów, Józefów i Lucchesinich, współrozbiorców razem i współbraci, szydercza i zatajona, Janusowa isticie a złowroga twarz gasnącego już „Rokoka”.



SZTANDAR PRZYBOCZNY KAROLA GUSTAWA
(WŁASNOŚĆ HIERONIMA HR. TARNOWSKIEGO W RUDNIKU NAD SANEM)

PROLOG

SZTANDAR KAROLA GUSTAWA

I.

Pamiętają czytelnicy w „Potopie” opis bitwy pod Rudnikiem (w widłach Sanu), gdzie Karol Gustaw zatrzymał się był na nocleg w miejscowej plebanji; pamiętają sromotną ucieczkę króla szwedzkiego i romantyczny za nim pościg imię Rocha Kowalskiego; pamiętają nareszcie srogi bój, jaki rozgorzał wokół plebanji po ucieczce króla pomiędzy forpocztami Czarnieckiego a rajtarami lejbgwardji królewskiej. I mają może jeszcze w pamięci opisywany przez Sienkiewicza rzekomy przedmiot krwawego sporu — „olbrzymi błękitny sztandar ze szwedzkim lwem w pośrodku”.

II.

„*Habent fata sua*”... sztandary. Chorągiew królewską, „*Kommandofahne*” hufca przybocznego Karola Gustawa, ujrzałem po raz pierwszy w tych samych widłach Sanu, w tym samym Rudniku, gdzie była zdobyta przed trzema stuleciami.

W ciągu tych trzech stuleci dziedziczyły ją przeważnie i przekazywały dalszym pokoleniom kobiety: po ojcu — Czarnieckim — brała ją najpierw w spadku marszałkowa Katarzyna Gryf-Branicka; po niej — córka jej podskarbina Sapieżyna; po niej — Teresa Sapieżanka, żona regimentarza konfederacji barskiej Joachima Potockiego; po nich córka ich Piotrowa Potocka, żona ostatniego poła polskiego w Carogrodzie; dalej — syn jej Jan Alojzy na Białymstoku i wnuk Herman Potocki, oficer listopadowy i emigrant paryski; przez córkę zaś tegoż Jadwigę Korczak-Branicką i wnuczkę, profesorową Stanisławową Tar-

nowską, wróciła chorągiew do miejsca swojego zdobycznego, do Rudnika, w posiadanie „późnego wnuka” Czarnieckiego, hr. Hieronima Tarnowskiego.

III.

Chorągiew, reprodukowana jedynie raz dotąd w albumie wydanym przez Eustachego hrabiego Tyszkiewicza¹⁾, zachowana zaś, jak mnie informuje właściciel, tylko w połowie, jako że odwrót jej w walce może został oderwany — to „proporzec z białego, jedwabnego adamaszku, złotem wypukłoszyty”. „Przedstawia — opisuje go dalej hr. Tyszkiewicz — we środku ptaka w promieniach. Głoski C. G. R. S. oznaczają: „*Carolus Gustavus Rex Sueciae*”. Wielkość wynosi $\frac{3}{4}$ łokcia litewskiego w kwadrat. U dolnego prawego rogu łąta z takiegoż adamaszku. Przy głosce R. plama od krwi, cały prawy brzeg od drzewca oderwany.”

IV.

Godzimy się z archeografem wileńskim w determinacji ptaka, kwestjonujemy zaś jego definicję promieni, która na pierwszy rzut niewtajemniczonego oka sama się jakby narzuca, jakkolwiek „promienie” te dziwacznie byłyby powyginane.

Konstruujemy natomiast tezę własną celem wytłumaczenia symboliki tej chorągwi przybocznej Karola Gustawa i okoliczności, dlaczego na jego „*Kommandofahne*” nie widnieją lwy szwedzkie, ani choćby herb palatynatu Dwóch Mostów (ściślejszej ojczyzny króla), ale ptak ten osobliwy w szczególniejszym jeszcze otoku.

V.

Karol Gustaw był od roku 1648 członkiem najznamienitszej niemieckiej organizacji tajnej, a mianowicie t. zw. „Zakonu Palmowego”. Maszerując w końcowym

¹⁾ Karola X Gustawa, króla szwedzkiego, trofeum i sprzęt stołu, zdobyte przez Stefana Czarnieckiego w 1656 r. Wilno 1856.

tym roku wojny trzydziestoletniej na zdobycie Pragi, zatrzymał się w Zerbst, gnieździe rodzinnem późniejszej Katarzyny II, i w tym ważnym ośrodku okultystycznej roboty protestanckiej przyjęty został w poczet rycerzy wymienionego „zakonu” z przydomkiem (pseudonimem): „*Der Erhabene mit der hochsteigenden Sonnenblume*” („Wzniosły z wysoko pnącym się słonecznikiem”)¹⁾.

VI.

Symbol Ducha Świętego (gołębicą), uwidoczniiony na naszym sztandarze, pojawia się oddawna w symbolice sekt i wywodzących się z nich stowarzyszeń tajnych, i powiedzieć można nawet, iż w tej nieortodoksyjnej swojej postaci sięga najpierwszych niemal czasów chrześcijaństwa.

„Jedną z najbardziej oryginalnych i uporczywych idei pierwszej społeczności chrześcijańskiej — pisze mianowicie znakomity historyk francuski Emil Gebhart²⁾ — było, że nic jeszcze w stanie religijnym świata nie zaszło ostatecznego, że Objawienie nie wypowiedziało było ostatecznego jeszcze swojego słowa, że apostołstwo i śmierć Jezusa aktem było tylko dramatu Odkupienia, że należało oczekiwać w najbliższej lub dalszej przyszłości spełnienia się wielkiej tajemnicy. Niejedno słowo Zbawiciela, sama obietnica powrotu w chwale Syna człowieczego, aluzja do niebywalej jakiejś katastrofy czy może nawet ruiny wszechrzeczy, podniecały w... pierwszych chrześcijanach nadzieje, zmieszane z trwogą...”

Za autorem „*Włoch mistycznych*” stwierdźmy potężny wpływ na samowolnych w ciągu wieków interpretatorów obu dzieł św. Jana: z jednej strony Apokalipsy (obok innych prorocत्व Pisma), z drugiej zaś — czwartej Ewangelji. Stąd też wywiodła się doktryna heretycka wszystkich owych „gnostyków”, „chiljastów”, „millenarystów” czy poprostu „mesjanistów”, co zapragnęli wtórego odkupienia czy wtórego raju na ziemi...

¹⁾ O tym szczególnie podałem wiadomość na V Zjeździe Historyków Polskich w Warszawie (patrz „*Pamiętnik Zjazdu*”, I, 241).

²⁾ „*L'Italie mystique. Histoire de la renaissance religieuse au moyen âge.*” Paryż b. r. (1928), str. 51 nn.

Ale dodaje Gebhart:

„Czwarta Ewangelja, dzieło poczęte z ducha greckiego i prześlągnięte nawskroś neoplatonizmem, przyszła wpore, by wlać nowy ideał w niespokojne dusze chrześcijan: „Wierz mi, niewiasto, bliska jest godzina, w której nie będziecie wielbić Pana ani w Jerozolimie, ani na tej tu górze; zbliża się godzina, gdzie prawdziwi wierni czcić będą Pana w Duchu i Prawdzie”... „Duch tylko daje żywot, ciało nie służy nanie”... Teorja o Duchu Świętym, którą przeczuł był już Paweł święty, dominuje nad całą czwartą Ewangelją. Duch Święty, Paraklet, jest pośrednikiem w tym samym stopniu, co Słowo..., będzie On świadczył za Synem, jak Ten świadczył był za Ojcem, i pozostanie wieczyście pomiędzy ludźmi. Przezeń wykończzone zostanie objawienie się Słowa: „...zależy wam, abym odeszedł, bo, jeśli nie odejdę, nie przyjdzie ku wam Paraklet, a gdy odejdę, pošlę Go wam...”

VII.

Nie moją tu rzeczą rozprawiać się z tekstami Gebharta, które zalatują gdzieniegdzie interpretacją protestancką; moją — zaznaczyć, jak „johannityzm” (fałszywie zazwyczaj pojęty), a stapiający się stale z „neoplatonizmem”, przenikał w ciągu stuleci ducha sekt, ducha zborów heretyckich, ducha łóż¹⁾.

Ewangelja św. Jana leżała już tedy jako symbol na stołach włoskich, medycejskich Akademij neoplatonickich. Przedtem jeszcze przenikała — obok Apokalipsy — inne rojenia i wieszczby średniowieczne: w wieku IX — millenaryzm Skotusa Erygeny, w XII zaś — „Ewangelję wieczystą” opata Joachima de Flore.

Joachim zaś de Flore był „*par excellence*” prorokiem Ducha Świętego. Jak późniejsi mistycy protestanccy, humaniści, pietyści, „rózokrzyżowcy”, i on już, potępiony szcześnie przez Kościół jasnowidz kalabryjski, wieszczył ponowne nadejście Ducha Świętego, nową „reformację” świata w duchu wspólnoty pierwszych chrześcijan, a w związku z tem wszystkim powstanie nowego zakonu.

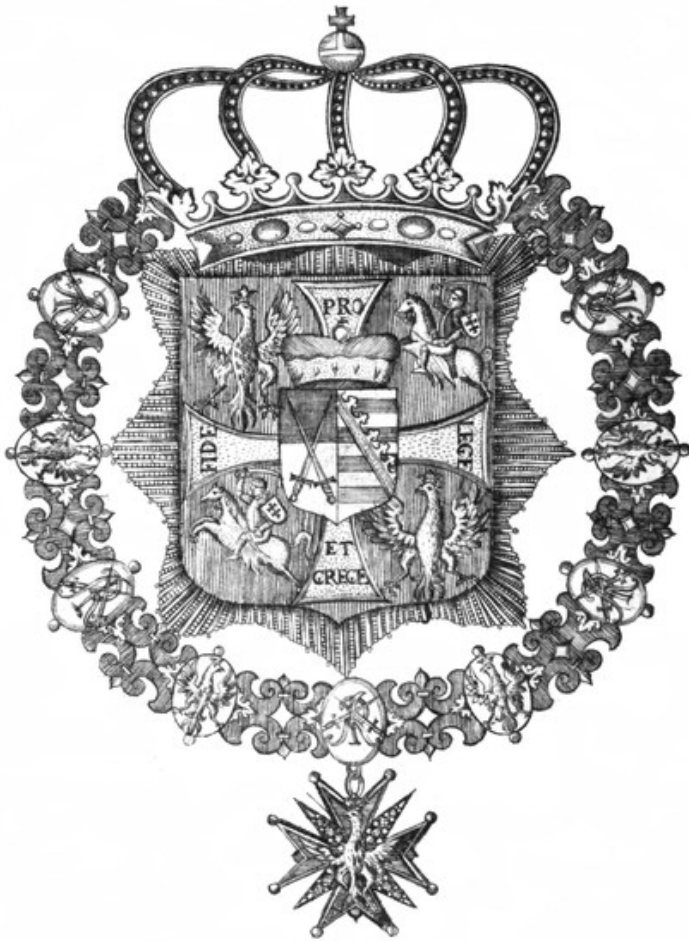
¹⁾ Keller Ludwig: „*Die Gedankenwelt der Renaissance und das johanneische Christentum*”. („*Vorträge und Aufsätze aus der Comenius-Gesellschaft*”, XX, 3). Jena 1912.

A „Zakon Palmowy”, z ducha poczęty Akademij włoskich, ducha wspólnego z pierwocinami wolnomularstwa, znał z pewnością doktryny opata Joachima, które przyświecały przeciw takiemu współcześnie Robertowi Fludowi, jednemu z głównych antenatów Łoży. W spowinowaczonej zaś, jak zobaczymy niżej, z „*Palmenordenem*” norymberskiej organizacji tajnej największe święto przypadało właśnie na dzień Ducha Świętego.

VIII.

„*Carolus*” siedłł tedy pod Częstochową z wyszytym na sztandarze symbolem „johannickim” wczesnej swojej łoży, gołębicą, w jej zaś otoku — własnem godłem swojej do tej łoży przynależności, słonecznikiem (zakrytym w pośrodku przez ptaka i zlekka stylizowanym, podobnie zresztą jak i gołębicą). W cieniu zaś jego sztandaru snuli się, w czasie i przestrzeni, wskroś zagrożonej przez ich knowania ziemi polskiej, złowrodzy jego „współbracia zakonni” a uczestnicy planów rozbiorowych: Fryderyk Wilhelm brandenburski, zwany, jak wiemy, (w gwarze czysto już masońskiej) „osobliwem światłem w Niemczech”, dalej — zdrajca z Leszna Komeński i najeźdźca — Rakoczy, dla którego brata napisał był wspomniany Komeński swoją, masońskim już zgoła duchem przepojoną „*Via lucis*”; wkońcu zaś — od połowy stulecia XVIII — członkowie naczelnej łoży warszawskiej „Dobrego Pasterza” (znowu symbol „johannicki”; por. rozdział X czwartej Ewangelji) i inni jeszcze — aż w samo serce wieku XIX — heretyccy czciciele „Parakleta”¹⁾.

¹⁾ Co do tajnego „Kościoła Ducha Św.” — w jego rzekomym dziejowym całokształcie — porównaj bałamutne częściowo, ale miejscami wprost rewelacyjne wywody Wincentego Soro: „*La chiesa del Paraclete. Studi su lo gnosticismo*”. Todi 1922.



Jan Surmacki (1701-1750), Order Orła Białego ustanowiony przez króla Augusta II Mocnego (ilustracja sprzed 1730 r.)

Źródło ilustracji: Wikimedia Commons

[Kup książkę](#)

S P I S R Z E C Z Y

	Str.
Przedmowa	9
WSTĘP:	
Nowe spojrzenie na dobę „Rokoka”	15
PROLOG:	
Sztandar Karola Gustawa	25
CZĘŚĆ PIERWSZA: SASI	
I. „Mocny”	35
II. Kobiety w życiu „Mocnego”	45
1. Królowa „in partibus”	45
2. „Lewa ręka” królewska	55
III. Orszak „Mocnego”	63
1. „Okrągły stół” królewski (Wielmożowie polscy)	63
2. Dygnitarze niemieccy (Dwaj panowie z Łoży)	75
IV. „Wielki plan” królewski	103
V. Świt „saskich pozostałości”	157
CZĘŚĆ DRUGA: INTERMEDJUM POLSKO-FRANCUSKIE (Dookoła „sekrety królewskiego” i „sztuki królewskiej”)	
I. Mąż panny Leszczyńskiej	167
II. O przewagach politycznych Pompadoury	174
III. W służbie „sekrety królewskiego”	195
IV. Kondotjer z Belwederu i alchemik z Norymbergi	206
1. Książę Eugenjusz	206
2. Leibniz	213
V. „Uczta filozofów” w Krakowie	222

	Str.
CZĘŚĆ TRZECIA: REX PRAEDESTINATUS . . .	233
I. „Wtajemniczenie” ostatniego króla . . .	233
II. Z galerji naszych rozbiorców	242
1. Józef	242
2. Marja Teresa	251
3. Katarzyna	259
4. Fryderyk	267
5. Lucchesini	277
III. „Źródło pierwszego rozbioru”	292
IV. „Związek grabarzy” przy robocie roz- biorowej	301
V. Z dziejów magji i mistyki rokokowej . .	308
1. W. mistrz pierwszej w. loży polskiej	308
2. Cagliostro w Warszawie	319
Zamknięcie	331
Indeks imienny	337
Spis ilustracyj	357
Zmiany i uzupełnienia	361